

METODOLOGICZNY KANON POZNANIA NAUKOWEGO *HOMO SPORTIVUS**

Uczeni są tacy sami wszędzie. Tak samo myślą i to samo czynią, mimo że nazywają się różnie. Różne są ich obiekty poznania, przeto różne są nazwy nauk, które, jako *logie*, są im przypisane. Tym samym uczeni, mimo że tacy sami, różni są z nazwy. Nie ma uczonych lepszych czy gorszych, gdyż każdy obiekt poznania, ani gorszy ani lepszy, tylko różny wobec wszystkich pozostałych, jest wart swej nauki. Na przykład, biolog czy socjolog są tacy sami, jako uczeni, a mimo to różnią się przez to, że kierują swe władze poznawcze ku innemu obiektowi poznania. To, że jakiś uczyony poznaje komórkę człowieka poddającego się wysiłkowi sportowemu, a inny komórkę rodzinną sportowca jako środowisko jego socjalizacji, nie sprawia, że pierwszy jest ważniejszy od drugiego. Indywidualnie dają znać o sobie uczeni wyniośli, lecz wynika to z ich ułomności moralnej, a nie z faktu wyjątkowej ważności reprezentowanej przez nich nauki. Mówi się w związku z tym, że nauki są poznawczo równowarte. Kto mówi inaczej, ten nie wie, co mówi¹. Każda nauka dostarcza wiedzy o tym, co należy ontologicznie do zakresu jej poznania.

Każdy uczyony, mimo że taki sam, pozostaje inny wobec pozostałych, dlatego, że interesuje się poznaniem swego. Zna się na jednym, ale nie zna się na innym. Inni są mu obcy przez to, że interesują się czym innym niż on, a nadto osobliwości obiektów narzucają uczyonym inny styl myślenia i stosowne sposoby ich poznania.

* Nota redakcyjna: Powyższy tekst ma charakter metodologiczny. Z uwagi na fakt, że w niniejszej monografii nie wyodrębniono części metodologicznej, a dotychczasowe zainteresowania Autora lokowały się w części pedagogicznej, tak i tym razem, mimo zgłoszonych zastrzeżeń, postanowiliśmy go umieścić jako tekst otwierający część III.

¹ Z niepokojem przyjąłem uwagę znanego uczonego historyka, kiedyś ministra resortu edukacji, że nie uznaje on nauk o kulturze fizycznej. Uczyony swej nauki nie dowie się zapewne nigdy, że jest w błędzie. Niewątpliwie zna się tylko na tym, co jest mu bliskie. Lepiej dla niego samego, by nie wypowiadał się na temat nauk, których ontologicznej odrębności nie pojmuje. A swoją drogą, historyk musiał trafić na ślad praktyk uprawy ciała i wywodzące się z nich wątki myślowe o praktycznym i teoretycznym wyrazie. Jeśli nie przyszło mu do głowy, że ma do czynienia z naukami o ludzkiej cielesności, to marna jest jego kompetencja poznawcza. Nauki medyczne należą bowiem do klasy nauk o kulturze cielesnej (fizycznej). Kto kwestionuje istnienie tych nauk, ten szkodzi innym i, w niewiedzy, zagraża samemu sobie.

Poznanie jako pozyskiwanie wiedzy pewnej

Osobliwym obiektem poznania jest człowiek. Nie dość, że jest tak samo tajemniczy w poznaniu, jak inne obiekty naturalne, to nadto posiada, jako jedyny, zdolność rozumnego samostanowienia w dwóch porządkach na raz: skutku i sensu zmiany siebie. Nie dość, że *jest*, jak inne obiekty, to nadto, samoświadomy siebie, istnieje jako rozumna i mądra przyczyna zmiany siebie. Co więcej, jako podmiot samostanowiący, czyli *skutek swej przyczyny*, istnieje nie inaczej, jak tylko łącznie z innym podmiotem, wytwarzając przez to pojednanie społeczne, ramy *istnienia-współ*, w działaniach stanowiących treść jego życia i będących nadto źródłem samopoznania. Fenomen współistnienia w działaniu, nazywanym *uczestniczeniem*, generuje bowiem pole myśli o sobie samym (według zasady, że *kto żyje, ten myśli, czym jest życie oraz co jest jego sensem i normą*), oczywiście pole myśli ponadjednostkowej, a nie *pojedynczej*, z którego każde ludzkie indywiduum pozyskuje, niczym ze źródła samopoznania, wiedzę o sobie, wzbudzając jednocześnie w sobie poczucie sposobu i sensu istnienia. Kolejna osobliwość poznania dotyczy więc sfery ontycznej człowieka, ułokowanej poza nim, jako kulturowa rzeczywistość (kultura bowiem, to myśl człowieka o nim samym), a będącej w nim, jako jej uwewnętrznienie *pod postacią* osobowości kulturowej i społecznej.

Ontologiczna osobliwość człowieka sprawia, że uczeni-znawcy człowieka, choć z jednej strony tacy sami, jak wszyscy pozostali: w dociekaniu prawd o przyczynie, muszą zmierzać do zrozumienia sensu zmiany człowieka oraz uzasadnienia jej słuszności, aż po uzasadnienie sensu istnienia *po ludzku*, uwzględniającego perspektywę życia doczesnego i transcendentnego.

Wobec tego w naukach o człowieku muszą zaznaczać swoją obecność uczeni myślący jeszcze inaczej niż wszyscy pozostali, niż teoretycy, wyjaśniacze przyczyny zmiany, to znaczy *tłumacze sensu* zmiany człowieka i *postulatorzy wartości*, uzasadniający, przez jakie dobro istnienie człowieka bywa słuszne, a on sam, człowiek, staje się sobie tożsamy. Uczeni ci tworzą kategorię humanistów, czyli znawców tego, co wyłącznie właściwe człowiekowi, jako obiektowi pośród obiektów poznania i zarazem obiektowi innemu niż wszystkie pozostałe obiekty *widzialne*.

Humanista jest przypisany poznaniu człowieka, jako twórcy kulturowej rzeczywistości i, jako taki, pozostaje uczonym na usługach poznania człowieka na zasadzie wyłączności. Humanista nie włącza się w poznanie zwierząt, ani natury w ogólności. W środowisku natury humanista nie ma czego szukać. Jego poznanie może sięgać natomiast nadnaturalności, o ile *przedzalaży* on, że istnienie człowieka w jego kulturze dokonuje się także w relacji do transcendentnej duchowości.

To tłumaczy, dlaczego uczeni są tacy sami wszędzie, ale tylko w ramach kategorii swej nauki. Tak samo myślą w ramach kategorii swej nauki, gdyż

z uwagi na osobliwości ontologiczne obiektów poznania pozyskują inną o nich wiedzę. Czego innego chcą się dowiedzieć, kiedy z perspektywy ich kategorii nauki dociekają prawdy o przyczynie, a zgoła czegoś innego, kiedy uzasadniają prawdę o dobru, a jeszcze czegoś innego, kiedy sprawdzają praktyczność zaprojektowanej przyczyny. Uczeni, bowiem są tacy sami, ale tylko jako teoretycy. Wspomagają innych uczonych, jako technologów, ale nimi nie są. Nie należą także do kategorii mędrców-humanistów, gdyż nie podejmują kwestii sensu i wartości przyczynowej rzeczywistości. Z drugiej strony technologowie nie są teoretykami, choć bez kompetencji teoretycznej obyć się nie mogą, kiedy myślą *po swojemu*. Mędrzy natomiast muszą znać się na rzeczy, kiedy rozprawiają o jej dobru, muszą być, zatem rozumni teoretycznie, jeśli chcą myśleć aksjologicznie oraz łączyć znane im dobro z cudzą roztropnością technologiczną. Z kolei technologowie, rozwiązujący problemy praktyczne, według logiki skutkowości, zwanej *efektywnością*, nie rozstrzygają kwestii słuszności zaprojektowanych narzędzi zmiany. Na swoich sędziów powołują mędrców-humanistów, którym powierzają uzasadnienie sensu-bezsensu postulowanych rozwiązań.

Kategorie nauk różnicują, więc uczonych, którzy, chciał nie chciał, muszą nawzajem uznać, że charakterystyczny dla danej kategorii styl myślenia też należy do naukowej *praxis*. Przyrodnik, jako genetyk dociekający prawdy o przyczynie zmiany człowieka, nie czyni łaski etykowi, uznając jego naukowość w dociekaniu prawdy o sensie istnienia człowieka. Dla przyrodnika prawda, to wiedza o przyczynie, a dla etyka prawda, to wiedza o dobru. Różny sposób istnienia obiektów różnicuje uczonych i zachęca ich do wdania się w osobliwy dla metodologii ich nauk styl myślenia.

Nie miejsce, by o tym mówić. Przypomnijmy tylko, że uczeni toczą do dzisiaj spór o to, co do nauki należy, czyli, w rzeczy samej, co jest, a co nie jest czynem naukowym lub, jaki styl myślenia sprawia, że uczoney jest tożsamy sobie, a jaki pozbawia go tej nazwy i godności. Pewna kategoria uczonych potrafi wykluczyć z naukowej sfery *praxis* inną kategorię, tylko dlatego, że nie myśli ona i nie czyni nauki w stylu uznawanym przez nich za jedynie poprawny, jak na przykład pozytywistyczny, albo inna kategoria, nazywająca się postmodernistyczną, drwi sobie z uczonych, poszukujących prawd obiektywnych i uniwersalnych.

Dlaczego uczeni są?

Pytanie o uczonych wymaga dedykowania im nauki o nich samych. Oczywiście nauki o nauce i uczonych istnieją. W socjologii wiedzy znajdujemy wyjaśnienia okoliczności narodzin społecznych ról uczonych, zaś w historii wiedzy i filozofii nauki interpretację narodzin naukowej racjonalności oraz wyodrębnienie nauki jako przejawu świadomości społecznej po ukonstytuowanie nauki jako instytucji.

Uczonych nie było nigdy, a świat istniał bez nich. Niezupełnie tak. *Uczonym*, w sensie potocznym, na swój osobisty użytek był każdy, kto pytał o to samo, o co pytała ludzkość zawsze. Człowiek, jako podmiot świadomy siebie, przez swoją zdolność do rozpoznania swego istnienia (stwierdzenia, że *jest*), wyróżnienia cech własnych (opisania, *jaki jest*) oraz zrozumienia przyczyn istnienia (wyjaśnienia, *dłaczego jest*), zawsze był taki sam w dociekaniu prawdy o sobie. Dokładniej ujmując dzieje samopoznania, człowiek pytał o siebie tak samo, zwłaszcza o przyczynę siebie, lecz udzielał sobie odpowiedzi na miarę istniejącej i dostępnej samowiedzy, zawsze ograniczonej ramami tej kultury poznania, z jakiej się wywodził, jaką sam współtworzył i z jakiej korzystał w dialektycznym ruchu od jej uznania za źródło prawdy o sobie, sprawdzenia jej trafności, przyjęcia nowej prawdy o sobie, po kolejną jej weryfikację i kolejny akt zaprzeczenia prawdy o sobie.

W tym ujęciu, wykluczającym zmienną metodologiczną, uczonym jest każdy podmiot dociekający prawdy o sobie.

Poznający siebie uczeni są niczym dzieci: pytają wszędzie tak samo, chociaż, udzielając sobie odpowiedzi, już dziećmi nie są. Uczeni są jak dzieci, kiedy, nie rozumiejąc przyczyny, pytają *dłaczego?* Przystają być jak dzieci, kiedy, udzielając sobie odpowiedzi z wykorzystaniem wiedzy istniejącej, wynoszą z niej, w autorskim akcie dedukowania wyjaśnień przyczyny (w autorskim projekcie procesu badawczego), wiedzę hipotetyczną, by, w następstwie uruchomienia złożonej procedury empirycznego dowodzenia, wzmóc moc wyjaśniającą teorii, bądź nawet ją odrzucić.

Dzieci pytają o przyczynę wszystkiego *jak leci*, bo nie rozumieją niczego. Pytają naiwnie, a kiedy zdarza się, że same odkryją przyczynę, oznajmiają o swym osiągnięciu, jakby odkryli prawdę o przyczynie jako pierwsi. Uczeni tym różnią się od dzieci w poznawaniu prawdy, że pytają tylko o to, czego nie rozumieją. Nie pytają więc naiwnie, a kiedy udzielają sobie odpowiedzi, postępują sprawnie metodologicznie. Dociekając prawdy o przyczynie, postępują zgodnie z wzorem poznania. Są biegli w stosowaniu sposobów pozyskiwania wiedzy prawdziwej oraz zdolni do usprawiedliwienia sensu tego, co czynią. Owszem są niczym dzieci, zawsze zawieszani między zdziwieniem a przypuszczeniem, lecz tym od nich się różnią, że w dociekaniu prawdy o przyczynie są upełnomocnieni dwojako: metodologicznie i teoretycznie.

Uczony, mimo że postać wybitna, albowiem wybrana spośród wielu, w wieloetapowej procedurze kontroli upełnomocnień poznawczych, warsztatowych i moralnych, nie wszystko rozumie i nie wszystko wie, a także nie dostępuje nigdy prawdy o wszystkim. Uczeni, znawcy człowieka, jako antropologowie w najszerszym ujęciu, udzielają sobie, w imieniu wszystkich, wyjaśnień wszystkiego, czego nie rozumieją. W związku z tym ustawicznym zawieszeniem między zdziwieniem a przypuszczeniem, wdają się w sytuacje problemowe w poszukiwaniu tego, co niezrozumiałe.

Uczeni, jednostki wybitne, miewają bowiem chroniczne problemy ze zrozumieniem przyczyny zaistniałych i istniejących faktów, intrygujących swą powtarzalnością czy regularnością, faktów jako prawidłowości.

Problemy, i to różne, miewają wszyscy. Uczeni, kiedy miewają problemy, to wyłącznie *na tle bólu głowy*, powstałego w wysiłku poznawczym, podjętym z zamiarem wyjaśnienia przyczyny prawidłowości. W dojrzałej fazie swej kariery uczeni wdają się średnio w sto sytuacji problemowych, donosząc o ich rozwiązaniu w stu publikacjach oryginalnych. Uczeni więc są, istnieją i uczestniczą w instytucjonalnej, akademickiej praktyce poznania prawdy, o zadawanej sobie rozumowo i empirycznie rzeczywistości, w następstwie której uzyskują wiedzę pewną o przyczynie tego, co było i/lub jest. Właśnie poznanie przyczyny zmieniającej się ustawicznie rzeczywistości, będące w istocie jej zrozumieniem, wynosi uczonego do godności teoretyka.

Teoretycy, wypowiadający prawdę o przyczynie zmiany człowieka, w odróżnieniu od wszystkich pozostałych *wyjaśniaczy*, co najmniej podwajają problemy badawcze. Doświadczają bowiem obiektu swego poznania w dwóch porządkach jednocześnie: gatunkowym (populacyjnym i osobniczym) i kulturowym (społecznym i osobowościowym). Wyjaśniają więcej niż inni teoretycy, dociekający prawdy o obiektach też złożonych, lecz *pojedynczo*.

Pozostaje pytanie o pytanie, dlaczego człowiek docieka przyczyny siebie, zarówno ten, myślący potocznie, *filozof chłopski*, roztaczający na swój prosty rozum metafizyczne i tajemne wizje przyczyny, obrazujące jedną mocą sprawczą raz na zawsze wszystko, jak i ten, myślący naukowo, ów *teoretyk wszystkiego*, wyjaśniający krok po kroku, swoim rozumem wnioskowania indukcyjnego, w sposób empirycznie sprawdzalny, przyczynowe istnienie człowieka.

Człowiek rozumny pytał o przyczynę siebie, ponieważ nie pojmował, jako *substancja* świadoma siebie, dlaczego jego istnienie jest przemijaniem ku nicości. Łączył świadome istnienie z samozrozumieniem przyczyny zmiany i przemiany własnej, jakby chciał w tym samocelowym poznaniu odkryć i tajemnicę siebie, i siłę, jakie nim powodowały. Nie ustaje w tym akcie bezinteresownego samopoznania, podszytego pierwotnie lękiem egzystencjalnym, jakkolwiek, zmuszony do działania sprawczego, by po prostu istnieć i żyć *po ludzku*, odkrył, że poznawanie przyczyny jest dla niego wielce pożyteczne, ponieważ przysparza mu nad nią władzy; zmuszony do działania sprawczego, zapewniającego zmiany celowe na miarę potrzeb i aspiracji, nie tylko dostrzegł teorię jako potencjalne źródło wiedzy praktycznej (oznajmiając donośnie, że *dla praktyki nie ma nic lepszego niż dobra teoria*), ale zaczął z jej twierdzeń korzystać (w epistemologicznym sensie) w odkrywaniu prawd o metodzie zmiany człowieka; prawd technologicznych.

Odkrycie teorii jako wtórnego źródła samowiedzy, zasobnego potencjalnie w prawdy praktyczne, wiodło uczonych do uznania za naukowy technologicz-

ny styl myślenia, a samych technologów za epistemologicznych krewniaków teoretyków.

Uczeni, znawcy człowieka, powiększyli tym samym własne królestwo o nową kategorię nauk. We własnym samorozwoju epistemologicznym odkryli, że formułowanie praw o przyczynie projektowanej, dla zmiany postulowanej (celowej) człowieka, jest zależne od ich zasobności w prawdy teoretyczne o przyczynie zmiany człowieka. Rozpoznając ten związek: między stanem technologii a zasobem teorii, lepiej niż kiedykolwiek w przeszłości, rozpoczęli wyścig ku poszukiwaniu prawd podstawowych, by wykorzystać ich potencjał zmianotwórczy w nowych technologiach. Upelnomocnieni w krótkim czasie do zmian wielkich, natknęli się sami na sytuacje graniczne wywołujących zmian. Dostrzegali zdumiewające skutki zmian celowych, także zmian niechcianych i niepożądanych, lecz, postawieni przed sztucznym wytworem nowego człowieka, nie byli w stanie rozstrzygnąć o słuszności samych zmian oraz dobru zaprojektowanych narzędzi.

Technologowie, niezdolni do naukowego rozstrzygnięcia kwestii słuszności, dobra i wynikającego zeń sensu, wymusili niejako wzmożoną aktywność autorytetów moralnych, mędrców, uczonych-humanistów, od dawien dawana zasobnych w prawdy o dobru, jakby czekających na swój moment dziejowy, a pozostających w bezużytecznym praktycznie, własnym sporze wewnętrznym, jako sporze dyskursywnym; ciągnącym się za człowiekiem zwyciężającym i pokonującym siebie w różnych wariantach życia, wykazując mu *ex post*, dzięki jakiemu dobru człowiek może osiągnąć doskonałość w człowieczeństwie, a przez które staje się nedorzecznie odczłowieczony, a nawet zagrożający samemu sobie.

Orbitale humanistów, do tej pory nakładające się na siebie w wewnętrznych kręgach własnych, zaczęły się nakładać na cyrkulacje myśli technologów, tyleż samo skutecznych sprawców cywilizacyjnych eksplozji, co bezradnych arbitrów etycznych w ocenie słuszności wywoływanych zmian. Mędrcy, bezużyteczni śludzy człowieczego dobra, pozostający w roli uczestników akademickiego dyskursu, zostali niejako wciągnięci do środka nauki technologicznej, by bezradnym i zagubionym nierzadko szaleńcom z laboratoriów kreacji nowego człowieka wystawić certyfikaty humanistycznej przydatności ich projektów.

Nieoczekiwanie wzrosło zapotrzebowanie na prawdę o dobru. I choć od dawna wiadomo, czym jest dobro prawdziwe, trzeba było zapętlenia aksjologicznego, w jaki popadli technologowie, ulegający, jak wielu innych, ideologiom wolnościowym epoki ponowoczesności, by uszanować godność humanistów jako uczonych oraz uznać, że odkrywanie prawd o dobru, jako źródle wiedzy o zmianie sensownej człowieka należy do nauki w ścisłym sensie.

Nie znaczy to bynajmniej, by ustał spór o *naukowość* nauki. Ten pewnie będzie trwał wiecznie, a być może w kontekście spektakularnych odkryć

nauk podstawowych, wzmagających *ściśłość* mózgową uczonych przyrodników, będzie ponownie wzbierał na sile niechęci wobec uczonych myślących inaczej. Myślącym *ściśle* należy wobec tego uświadomić, dla *ściśłości*, że uczeni, w ogólności, spełniają oczekiwania człowieka i całej ludzkości, kiedy, poznając człowieka, zyskują wiedzę o: 1) przyczynie zmiany człowieka; 2) metodzie zmiany postulowanej człowieka; 3) wartości zmiany celowej, która nadaje człowiekowi sens.

Co sprawia, że teoretyczny styl myślenia o człowieku czyni go samego rozumnym, technologicznym, roztropnym, a aksjologiczny, mądrym. Wielką nieściśłością wobec tego byłoby uznawanie wyłącznie za naukowy styl myślenia *ściśły*, czy podstawowy (cokolwiek to znaczy). Myślenie naukowe o człowieku, jako myślenie *ściśłe*, sprowadza się także do projektowania metod zmian postulowanych i uzasadnień słuszności zmian celowych człowieka. Wyjaśnić przyczynę zmiany, postulować cel zmiany, zaprojektować metodę zmiany oraz uzasadnić słuszność zmiany celowej, oto czynności uczonego i czasowniki nauki, które nadają jego myśleniu określony styl, a metodologii postępowania badawczego stosownych osobliwości.

Myślenie naukowe o człowieku jako sportowcu

Wymienione style myślenia znajdują zastosowanie w naukowym poznaniu sportowca. Mówimy o nim, bo to przypadek poznania niezwykły, lecz, dla *ściśłości*, metodologicznie taki sam.

Poznanie sportowca, jako szczególnego przypadku uczestnika kultury symboli, sprowadza się do tych samych operacji myślowych, mających na celu pozyskanie o nim wiedzy pewnej, co do człowieka *jako takiego*, czyli podmiotu społecznego, *urządzającego się* w kulturze zawsze według przyjętej przez siebie idei dobra i przez to uzasadniającego partykularnie sens swego istnienia, ale zarazem, jak pokazują to spisywane dzieje kulturowe człowieka, narzucającego sobie modele życia totalne jako totalitarne, choć fałszywe, czy globalne jako uniwersalne, afirmujące dobro prawdziwe².

Uczestnik życia sportowego aspiruje do uniwersalizmu prawdziwego i jako jeden z niewielu przedstawicieli *kulturowej ludzkości* opowiada się za tym samym modelem życia dla wszystkich, dokonującego się według tej samej idei dobra, a zawartej w humanizmie olimpizmu. Człowiek sportu podejmuje więc eksperyment kulturowy na oczach globalnej ludzkości, wciągając do swej społeczności, zwanej rodziną olimpijską, wszystkie narodowe i etniczne społeczności, zalecając im bezwarunkowe przyjęcie jego ideałów.

² Więcej na temat modeli życia i przyjmowanych w nich idei dobra mówię w pracy *Pedagogiki jako afirmacje idei dobra*, (w:) *Osoba w pedagogice ciała. Prawo pokoju olimpijskiego*, OSW, wyd. 3, Olsztyn 2007.

Kto by nie zechciał skorzystać z nadarzającej się okazji, dopóki taki człowiek jeszcze istnieje, i nie skierować ku niemu *teleskopów* naukowego oglądu, ten pozostawiłby nieodpowiedzialnie lukę w samowiedzy. Kto natomiast ów fakt modernizmu olimpijskiego ignoruje i nadto pomniejsza lub ośmiesza starania innych, wykorzystujących ostatni *krzyk* kultury wysokiej w *wersji masowej* w dociekaniu prawdy naukowej o człowieku, ten, w przekonaniu, że wszystkie rozумы *pozjadał*, i tak, w nieświadomości swego położenia, z prawdą pełną i aktualnie możliwą się rozmija. Kwestionowanie naukowości tych nauk, połączone z sugestią ich instytucjonalnej likwidacji, doprasza się zwrócenia uwagi uczonym, czyniącym te uwagi o oczyszczeniu nauki, że sport *jest* oraz że sportowiec też jest i że sportowiec też *jest człowiekiem*.

Kto natomiast już odkrył, jako uczony, człowieka sportu olimpijskiego w jego niezwykłych aspiracjach kulturotwórczych i, na dodatek, zmierzającego do przemienienia świadomości społecznej ludzkości, ten musiał wyrazić swoje wielkie zdziwienie, *wdepnął* bowiem w prawidłowość (tak się wyraża mój ulubiony metodolog E. Babbie), a następnie udać się do rozjaśniających rozum źródła dostępnych teorii i wypowiedzieć swoje przypuszczenie lub, rozczarowany na początku jej brakiem, sam postanowił zabrać się do dzieła tworzenia *teorii sportu* (cokolwiek to miało znaczyć na początku), by po latach kilkudziesięciu dorobić się nauk o sporcie³.

Posługujemy się tym przykładem, gdyż pokazuje on naukę o człowieku jako spektakularne spotkanie uczonych, których łączy na planie myślenia teoretycznego o sportowcu idea przyczynowości, myślenia technologicznego, idea skutkowości oraz myślenia aksjologicznego, idea sensowności. A które jest konsekwencją faktu, że człowiek sportu uczestniczy w rygorystycznym eksperymencie naturalnym, w którym dwie zwłaszcza zmienne niezależne, jakim jest on poddawany i jakim poddaje się sam względem siebie, wzmagając własną podmiotowością rezonans własnej zmiany i przemiany, doprowadzają go do skrajnych przeciążeń oraz wymuszają bezwzględne nałożenie na siebie *gorsetu* moralnej normy, łącznie z jej uwewnętrznieniem.

Uczestniczenie w sportowym *eksperymencie* polega zwłaszcza na podejmowaniu systematycznej pracy, zwanej treningiem, w której ekstremalne obciążenia doprowadzają człowieka do granic fizycznej wytrzymałości oraz rygorystycznym stosowaniu się do etosu uczciwego postępowania z samym sobą i bezwarunkowego poszanowania godności drugiego sportowca; respektowania etosu *czystej gry*.

Warunkiem uzyskania wiedzy pewnej o sportowcu jest wszechstronna kompetencja metodologiczna o typach badań, schematach, metodach doboru, zbierania i analizowania danych. Proces poznania naukowego musi poprze-

³ Z oczywistego powodu, musimy tu pominąć dzieje nauk o sporcie. To sam w sobie temat naukowy, historii myśli o sporcie, wart wielkiego opracowania.

dzać także edukacja filozoficzno-naukowa, wyjawiająca istotę czynu naukowego. W przeciwnym razie, w warunkach ślepoty metodologicznej, nie trafi się uczonemu-amatorowi nawet ziarenko prawdy o sportowcu. Uporczywe ignorowanie kanonu zasługuje, *nomen omen*, na *ignobla*.

Poznaniu sportowca przysługuje oczywiście ten sam kanon metodologiczny, jaki jest powszechnie uznawany w poznaniu człowieka w ogólności, a uwzględniający oczywiście osobliwości myślenia przyrodniczego, społecznego i humanistycznego. O odrębnej metodologii badań naukowych nie może być mowy. Osobliwość w naukowym poznaniu sportowca (szerzej, uczestnika kultury fizycznej) dotyczy wyłącznie samego obiektu, według zasady, że każdy obiekt, ontycznie inny wobec pozostałych, jest naukowo poznawalny. Wobec tego poznanie sportowca jest tym samym, czym jest poznanie człowieka. Metodologiczna osobliwość w badaniu sportowca wynika jedynie z faktu, że sam obiekt poznania „występuje” w dwóch porządkach jednocześnie: przyrodniczym (populacyjnym, osobniczym) i kulturowym (społecznym i osobowościowym). Osobliwość metodologiczna w naukach o kulturze fizycznej dotyczy różnic wynikających z różnicy ontycznej owych porządków i niczego więcej. Głoszenie poglądu o odrębności metodologicznej tych nauk, to niedorzeczność wynikająca z niezrozumienia istoty samego czynu poznania naukowego.

Trudności natury instytucjonalnej, a w żadnym razie epistemologicznej (źródłem wiedzy pewnej o człowieku może być każda nauka partykularna), nasuwają się z chwilą wyznaczania granic kompetencji uczonych w naukach o sporcie. Dotykają one, po równo, i przyrodników, i humanistów, lokujących się właśnie instytucjonalnie w naukach o sporcie.

Na przykład fizjolog człowieka może obrać sobie profil fizjologa sportu, a socjolog *ogólny*(?), socjologa sportu. Fizjolog sportu będzie należał zatem o tyle do dziedziny nauk o sporcie, jako przyrodnik, o ile, wdając się w wyjaśnianie przyczyny zmiany naturalnej człowieka, będzie respektował społeczny kontekst przynależności poznawanego człowieka jako sportowca do rzeczywistości kulturowej; że myśląc o człowieku będzie mówił o sportowcu, a poznając *fizjologicznie* sportowca będzie pomnażał teorie fizjologiczne człowieka.

Zniesienie przez fizjologa tego kontekstu, będącego w rzeczy samej, w języku metodologii, zmienną pośredniczącą, oznaczałoby, że rozpatrywany przypadek człowieka *in abstracto*, występujący w gatunkowym porządku przyrody, lokuje go u podstaw poznania i tym samym czyni go nominalnie fizjologiem *ogólnym* człowieka. Zagadnienie owej *płynności ontologicznej* fizjologa człowieka i uczonych-przyrodników każdej innej nauki o człowieku, wyrażające się kontekstualnym: już to kulturowym, już to gatunkowym poznawaniem człowieka, jest doniosłe dla poczucia tożsamości akademickiej samych uczonych, jak i dla procedur prawnych w nauce, a związanych z uzyskiwaniem stopni i tytułu. Proponowane tu rozstrzygnięcie, zalecające

przyrodnikom, wdającym się w poznawanie człowieka jako sportowca, ściśle respektowanie tej normy, przysporzy im samym poczucia równowartości akademickiej, a samym naukom przyrodniczym o sporcie zapewni instytucjonalne istnienie w tej kategorii nauk. Przyrodoznawcy sportowca unikną wtedy kłopotliwych sytuacji, jak choćby tej, związanej z zapytaniem, jakie im postawiłem na jednym z seminariów, czy *szczur wyścigowy*, z którego *usług* często korzystają (nawiasem mówiąc, niewdzięcznie, gdyż kończą jego żywot dekapitacją), by ekstrapolować uzyskane wyniki na *wyścigowego człowieka*, należy do nauk o sportowcu, czy nauk podstawowych. Oczywiście, do nauk o sporcie.

Z kolei nauki o sportowcu jako nauki społeczne i humanistyczne zyskują względną autonomię, o ile obiektem ich poznania pozostaje człowiek jako sportowiec, a szerzej, uczestnik sportowej *praxis*. Tracą ją, kiedy obiektem poznania staje się podmiot społeczny w ogólności, wyjęty z ram partykularnej roli sportowca właśnie.

W badaniach sportowca schematy (*research designs*) narzucają się same przez fakt, że sportowiec jest uczestnikiem *natrętnego* eksperymentu na sobie, doprowadzając się do transgresyjnych wykroczeń poza ramy gatunkowej niezmienności w nienaruszalnych warunkach kulturowej stałości, przez kulturę społeczną czystej gry, a także, jak w sporcie olimpijskim, kulturę przyjaźni w pokoju olimpijskim.

Trzeba być jednak metodologicznie wyrobionym graczem nauki, by prowadzić badania w działaniu, według schematu *research action*, lub potraktować wytwarzaną przez siebie kontrolowaną sytuację społeczną jako: eksperyment typu *quasi*, czy eksperyment jednoosobowy, dla wyjaśnienia skutku zmiany sportowców przez znaną przyczynę: 1) studium jednego przypadku, dla opisu właściwości sportowców, wyjaśnienia związków między nimi i sformułowania teorii jednostkowej, 2) etnografię, dla opisu profilu kulturowego sportowców, 3) *survey*, rozpoznania wartości zmiennych (sportowców) i wyjaśnienia związków między nimi, 4) badania porównawcze, dla opisu różnicy zmiany sportowców i dociekania jej przyczyny.

Wymieniamy tylko niektóre schematy badań, przysługujące oczywiście teoretycznemu stylowi myślenia, czy teoretycznemu typowi badań, jak mówią inni. Sportowy eksperyment na człowieku może być także dla *manipulatora* źródłem nowych pomysłów działania sprawczego. Kto próbuje nowych sposobów zmiany człowieka w toku działania rutynowego, przetwarzając je w działanie autorskie o znamionach innowacyjnych, ten tworzy nową jakość przyczynową w warunkach *kliniki roztropnego trenera* i zarazem wstępuje na technologiczny poziom poznania sportowca. Technologiem jeszcze nie jest, ale może nim zostać, kiedy swój projektujący styl myślenia przeniesie w warunki *in vitro* laboratorium badawczego, pomnoży samowiedzę teoretyczną w zakresach wyjaśnień stosownych do potrzeb oraz nabędzie kompetencji metodologicznej technologa-klinicysty.

Technologowie sportu wywodzą się z *praktyki*, jak sami mówią o sobie, choć do praktyki wracają pośrednio, proponując trenerom czynu pospolitego rozwiązanie optymalne (najlepsze, lecz zawsze na miarę aktualnie dostępnej wiedzy). Obecne technologie sportu czerpią z teoretycznego źródła poznania u samych ich początków i podstaw: biofizycznych, biochemicznych i genetycznych. Co jest następstwem zapotrzebowania na rozwiązania *czudowne*, przemieniające sportowca w nadczłowieka, uczestniczącego w nadludzkim *kryterium* stadionowej selekcji, lecz zarazem pozbawiającego go sensu.

Bez udziału humanisty ani teoretyk, ani technolog sportu kwestii sensu sportowego wyczynu podjąć nie jest w stanie. Dyskurs sensu nie jest zresztą ich metodologiczną własnością.

Pytanie, jak dalece zmienia się *natura sportowca*, w następstwie przyjmowania w procesie treningu różnych strategii obciążeń, wpisuje się w szerszy kontekst poznawczy, poza-technologiczny, dotyczący granic zmienności *natury ludzkiej* i jej wytrzymałości, jeśli można tak powiedzieć, na przyłożone do niej ekstremalne siły modyfikujące. Jakie obciążenia treningowe doprowadzają sportowca do jego dopuszczalnej pełni, maksymalizują jego osiągnięcia w kierunku przesuwania granic jego ostatecznych możliwości, a jakie zapowiadają *koniec sportowca jako człowieka*?

Pytanie to otwiera właśnie humanistyczną perspektywę poznawczą, w której znajduje zastosowanie aksjonormatywny styl myślenia o sportowcu.

Na prowokację technologów i arogancką, obecnie, uzurpację wolnościową (wolności bez granic) praktyków sportu, mogą odpowiedzieć właśnie humaniści; zamknięci, jak zawsze, w swoich *kołach* etyków, pedagogów, filozofów i oczywiście historyków i pozostający w stanie niekończącego się sporu o *tablice wartości życia*: jej zawartość i układ (co wariant życia, to inna jego *tablica aksjologiczna*, co odmiana życia sportowego, to inna wartość jej przypisana)⁴.

W poczuciu odpowiedzialności za dobro wspólne i wszelkie inne dobro, na którym się znają lepiej niż wszyscy inni (humanista z dobra żyje, a metodą jego wyrazu jest spór jako dyskurs) wchodzą w rolę społecznie użytecznych autorytetów, wpływających *po swojemu* na bieg sportowych zdarzeń. W takiej roli: sługi społecznego sportu, może występować na przykład pedagog sportu. W roli pierwotnej, akademickiej, jest on dyskursywnym oponentem wobec każdego innego pedagoga, inaczej uzasadniającego ideę dobra sportowego i inaczej usprawiedliwiającego sposób jej osiągnięcia, zaś w roli wtórnej staje się nadnauczycielem, zawiązującym edukacyjną relację z przyszłym nauczycielem, z nadzieją, że przedstawiana nauczycielowi idea dobra sportowego stanie się udziałem ucznia. W podobnej roli pierwotnej, związanej z akade-

⁴ Z tych samych względów, co powyżej, pomijam charakterystykę nauk humanistycznych o sporcie.

micką praktyką pozostaje filozof, etyk czy historyk sportu. W roli społecznej-zewnętrznej ich wpływ na bieg zdarzeń społecznych w sporcie, choć szerszy od kontekstu edukacyjnego, ma charakter okazjonalny i okolicznościowy. Zdaje się ją określać cykl olimpijski (od igrzysk do igrzysk, ważne wydarzenia, afery czy ideologiczne niepokoje, wstrząsające podstawami życia sportowego).

Humanisci sportu jako uczeni mają do czynienia z kulturą sportową, w której zastają myśl społeczną przez siebie przetworzoną i zarazem współtworzoną; w polu mocy życiodajnej przebywając, mocy życia przydają uczestnikom sportowej *praxis*, indukując ich zmysł sensu i poczucie normy życia.

Widać na tym przykładzie: przemiany świadomości społecznej człowieka sportu, jak spełniać się może uczony-mędrzec w jego roli użytecznej i jak jego nauka o dobru, dobro umacnia. Nauka o sporcie, w ogólności, staje się dobrem o ile dobru człowieka sportu służy, umożliwiając mu, dzięki wytworzonej samowiedzy prawdziwej, przemianę ku wyższej jakości siebie. Jednakże warunkiem niezbędnym tej relacji: między myślą uczonego, odkrytą przez niego prawdą a przemianą w człowieczeństwie sportowym, jest rygorystyczne stosowanie procedur poznania człowieka, jako sportowca, uniwersalnego kanonu metodologicznego.